

- Autor: Wojt Albert
- Tytuł: Kuzyneczki
- Wydawnictwo: KAW
- Seria: seria Czerwona Okładka
- Rok wydania: 1990
- Nakład: 50000
- Recenzent: [Wiesław Kot](#)
- Recenzja: 119/2009

[LINK Recenzja Grzegorza Cieleckiego](#)



### Kto podał glikozydy?

Taktykę przejętą z francuskiej „nowej powieści” zastosował w „Kuzyneczkach” Albert Wojt, czyli bardziej swojsko Wojciech Sadrakuła. Bo to na owego opiewają prawa autorskie do powieści, na co bystro zwrócił uwagę w swojej recenzji z tomiku kolega Prezes. Z francuskiej powieści jest to poszatkowanie czasów – fabułka to się cofa, to biegnie do przodu, to rozwija linearnie. Niczemu to nie służy. Najwyżej jest nieco dziwniej. Nam to melancholijnie zwraca uwagę na literaturę, którą się zajmujemy. Często bywa to twórczość pokątna, przedsięwzięta na jeden raz i poniechana. Prowadzona na marginesie zatrudnień dziennikarskich lub literackich przez duże „L”. Czytamy, co gdzieś ktoś kiedyś strzepnął z pióra i dawno o tym zapomniał. Często jeszcze się nawet sam pod tym nie podpisał sygnując rzecz pseudonimem. A że zdecydowana większość twórczości milicyjnej to rzeczy nudne, odbijane z jednej sztancy, więc to, z czym mamy do czynienia to jedno wielkie cmentarzysko literatury. A my czytając te powieści w pewien sposób zapalamy lampki na zasłużenie zapomnianych grobach.

Tyle przesłania: przechodzimy do sprawozdawczości. Rzecz rozpoczyna się od przygodny wodnej. Grupa kolegów ratuje na Mazurach towarzystwo, któremu wywrócił się jacht. W przyprawie szczególnego altruizmu wracają nawet po dziewczynę, co do której zachodziło domniemanie, że się utopiła. Wracają jednakowoż i ratują ją od pewnej śmierci. Po czym następuje uczta podczas której wypitą wódkę liczy się na butelki, a toasty spełnia szklankami. Nic dziwnego, że i aforyzmy się sypią: „Kiedy ma się własną gablotę i trochę szmalu, dziewczyny lecą jak do miodu. Trudno od nich się opędzić”. A noc kończy się na plaży, gdzie świeżo skojarzonym kochankom odzież zaczyna bardzo przeszkadzać, więc się jej ochoczo pozbywają. I w tym momencie następuje jedno z licznych cięć i już czytamy o sennym nastroju porucznika Romana Gilewicza, który zostaje przypisany do sprawy śmiertelnego zatrucia się dwóch kuzynek: Haliny Kaczyńskiej i Elżbiety Mileckiej. Tę pierwszą poznaliśmy na Mazurach w okolicznościach wódczono-erotycznych. Po śmierci okazało się, że była w trzecim miesiącu. O obu nie da się wiele powiedzieć, bo żywot wiodły skromny – na tyle pozwalały niewysokie pensje. Jedna pracowała w aptece, druga w księgowości spółdzielni ogrodniczej. Czysta proza.

Otrute zostały też prozaicznie: glikozydami nasercowymi, które bez kłopotów można uzyskać w pierwszej lepszej aptece. Zaczyna się to, co zwykle, czyli odpytywanie, kto ostatni widział itp. Koło dziewczyn kręciło się sporo kawalerów, więc zabawy trochę z tym jest. „Obawiam się, że gównem z tego rozumiem” – konkluduje jednak porucznik Gilewicz. Ale cierpliwie objeżdża polonezem coraz to nowe znajomości paląc swoje sporty i to nawet wtedy, gdy bywa częstowany chesterfieldem. Ciekawe jest w tych rozmowach sprężynowanie i cieniowanie. Kiedy porucznik słyszy coś irygującego, natychmiast dźga go to jak ostroga i sprężynuje na krześle. Z kolei gdy komuś porucznik komunikuje coś nieprzyjemnego, przez twarz rozmówcy „przemyka cień”, co rozmówcę bardziej zdradza niż przyznanie się do winy. Nic więc dziwnego, że stosunkowo łatwo wychodzi na wierzch sprawa poważnych nadużyć w branży ogrodniczej, gdzie zatrudniła się jedna ze zmarłych pań. A z kolejnej strony zachodzi podejrzenie, że denatki miały coś wspólnego z meliną narkomanów, z którą sąsiadowały przez ścianę. I wreszcie – korona podejrzeń. Oto niejaki Bogdan, znajomy obu pań, wyraźnie się zapętlił. Dochował się planów małżeńskich i ciąży z Haliną, po czym zmienił front i zadał się z Elżbietą. Co tworzyło bardzo oryginalny układ, jako że obie panie mieszkały w tym samym pokoju. Na pewnym etapie ten Bogdan staje się głównym podejrzanym – chciał otruć obie panie, bo nie umiał rozsypać problemu, który sam namotał. Ale autor ma w zanadrzu rozwiązanie, które trudno było wcześniej przewidzieć. I wyjawia je na przedostatniej stronicy. Co bardzo uprzejmie z jego strony.